



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VIII

Gorzów n/W., niedziela 18 stycznia 1953 r.

Nr 3

CHRYSTUS JEST BOGIEM

Barwny opis godów w Kanie Galilejskiej wielokrotnie pobudzał malarzy do tego, aby utrwalili na płótnie okoliczności pierwszego cudu Chrystusowego. Ich pędzel wywoływał do życia czarowny kolorystyczny wschód, odtwarzał żywą mimikę postaci i zdumienie na twarzach wpatrzonych w stągwie wody. Zdawało się, że z płótna dochodzi nas pełne podziwu wyznanie: „Jezus ma w sobie moc Bożą.”

Wielki Leonardo da Vinci, gdy tworzył „Ostatnią Wieczerzę”. Zapytany, gdzie znajdzie model do postaci Chrystusa, odparł po dłuższym namyśle: „Na ziemi nie będę go szukał”. I wiemy ze wspomnień jego ucznia — Lomezzo — że rysów postaci Chrystusa szukał Leonardo w długich rozmyśleniach i modlitwach. Skąd ta trudność? Oto stąd, że przedstawiając postać Chrystusa, trzeba Go było odmalować nie tylko jako wielkiego człowieka, ale i Boga.

Jezus Chrystus jest Bogiem.

Jakże jasno widać tę prawdę z Ewangelii i Listów Tradycji. Oto na podstawie tych historycznych źródeł dochodzimy do stwierdzenia, że Chrystus:

miał świadomość swego Bóstwa i często ją przejawiał.

Ogłaszał się przecież Panem szabatu i Prawodawcą Nowego Zakonu. Przypisywał sobie uprawnienia, jakie w Starym Zakonie przysługiwały jedynie Bogu. Odpuszczał grzechy, uzdrawiał, wskrzeszał. Nazywał siebie Synem Bożym w specjalnym, wyłącznym znaczeniu. W pewnych okolicznościach oświadczył wręcz się równym Bogu (Mt. 11, 25—30; J. 5, 18 i 10, 30). Za taką uroczystą deklarację usiłowano Go nawet ukamienować jako rzekomego bluźniercę.

I nie sądzmy, że apostołowie nastawieni byli na łatwe uznanie Bóstwa Jezusowego. O nie. Byli członkami tego narodu, który jedynie w ówczesnym świecie wyznawał wiarę w jedynego Boga i troskliwie tej wiary strzegł. Każdy Izraelita wyznawał w codziennej modlitwie: „Słuchaj, Izraelu, Bóg twój jest jedynym Bogiem”. Mieli więc apostołowie powody by z dużą ostrożnością odnosili się do tego zagadnienia. A jednak, mimo to wyznają: „Tyś jest Chrystus, Syn

Boga Żywego”. — „Pan mój i Bóg mój”. Cóż więc skłania ich do uznania Bóstwa Jezusowego.

Sama postać Zbawiciela — przekonywała apostołów, że mają do czynienia z Wysłannikiem nieba.

Widzieli, że stosunek Jezusa do Ojca Niebieskiego wyrażał się w uczuciach szczerej miłości niewzruszonej ufności i synowskiego posłuszeństwa. Narzucał się nieodparty wniosek: Ten, kto tak miłuje Boga i tak jest Mu oddany, nie mógłby wypowiadać błędnych twierdzeń, głosząc, że jest Synem Bożym.

Gdy nadto widzieli apostołowie, że Jezus nie kieruje się uczuciami miłości czy nieważności ale zawsze chodzi tu o prawdę, gdy dostrzegli jego niezwykłą inteligencję znajdowali w tym nową gwarancję godności Chrystusa.

Liczne cuda dokonywane przez Chrystusa jednym rozkazującym słowem, bez żadnych magicznych zabiegów, bez upraszania ich u Boga nawet na odległość (uzdr. sługi setnika) — sprawiały, że patrzącym na nie apostołom samorzutnie nastroczała się myśl: Jezus jest Bogiem. skoro takimi znakami i w taki sposób potwierdza wiarygodność swej nauki.

Ostateczne sprecyzowanie wiary w Boską godność Chrystusa nastąpiło na skutek Zmartwychwstania. U pustego grobu na Kalwarii narodziła się wiara chrześcijańska.

I jeszcze jeden czynnik zmusił niejako apostołów do uznania Bóstwa Jezusowego. Oto Opatrzność przez wieki całe przygotowywała naród wybrany na przyjęcie Chrystusa, zapowiadając Go w prorocत्वach.

Na teksty tych proroctw powołuje się Chrystus. Gdy więc obraz oczekiwanego Mesjasza zaczął się sprawdzać w osobie Jezusa, gdy zwłaszcza po Zmartwychwstaniu — jasnymi się stały teksty proroctw mówiące o zastępczym cierpieniu Zbawiciela, nie trudno już było apostołom w postaci Nauczyciela z Nazaretu uznać oczekiwanego wysłannika Bożego i uwierzyć jego słowom. Fakt bowiem sprawdzenia się w jednej osobie przepowiedni z okresu półtora tysiąca lat, — nie może być dziełem przypadku.

I my powtarzamy wyznanie św. Piotra:

„Tyś jest Chrystus. Syn Boga żywego”. Wiara w Bóstwo Jezusa ułatwia nam refleks, jaki ta postać rzuciła na historię kościoła oraz dzieło stworzone przez Niego.

Żeby uwierzyć, trzeba zdobyć się jeszcze na dobrą wolę i modlitwę o łaskę wiary.



Chrystus nauczający

M. Hoffmann

Rodzina chrześcijańska

Liturgia prowadzi nas do Nazaretu, abyśmy przyjrzel się życiu Najświętszej Rodziny. Z łona rodziny wysłaliśmy, wzrośliśmy, na łonie rodziny i do życia w rodzinie jesteśmy przeznaczeni — w rodzinie naturalnej czy też nadprzyrodzonej Kościoła katolickiego (przez chrzest) lub klasztoru (przez profesję zakonną).

Urywek ewangeliczny maluje nam życie Rodziny Nazaretńskiej: cała Rodzina idzie do świątyni jerozolimskiej, aby złożyć przepisana prawem ofiarę. Najśw. Maryja Panna i św. Józef gubią Dzieciątka, szukają Go z bólem serca i odnajdują wrzeczcie w świątyni. Dziecię Jezus jest poddane Maryi i św. Józefowi. Gorliwość o chwałę Bożą i modlitwę, miłość wiążąca Maryję Pannę z św. Józefem i ich oboje z Dzieciątkiem oraz wzruszające postannictwo Dziecka — Syna Bożego wobec Maryi Panny i św. Józefa odczuwają życie Rodziny Nazaretńskiej.

Lekcja świąteczna przywodzi nam przed

oczy zmysł i cnoty rodzinne. „Bracia, przyobleczcie się tedy jako wybrani Boży, święci (przez chrzest św.) i umiłowani, we wnętrze miłosierdzia, w dobroliwość, w pokorę, w sichość, w cierpliwość; jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako i Pan odpuścił wam, tak i wy. A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związka doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego też wezwani jesteście w jednym ciebie, niech panuje w sercach waszych; a wdzięczni bądźcie. Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie, z wszelką mądrością nauczajcie i sami siebie napominajcie.

Wspomniał wzór. Cenna uwagi. Liturgia jednak nie poprzestaje na tym. Ona otwiera przed nami źródła dla chrześcijańskiego życia rodzinnego, otwiera je w ofierze Masy św., w ofiarnej uczcie Komunii św. i w modlitwie.

(tłum. z „Werde Licht“ ks. Musiel Fr.).

Rodzina w świetle wiary

W miesiącu styczniu dwie szczególnie uroczystości kościelne zwracają naszą uwagę: Uroczystość Zaślubin Najświętszej Maryi Panny (23) i św. Rodziny (10). Piękne wzruszające wspomnienie, domagające się większego zrozumienia wśród wiernych.

Mądrość Boża w odwiecznych swych planach natchnęła Kościół, aby właśnie w progu noworocznego roku przypomniał sobie o tym podstawowym i przez Dawcę wszelkich łask uświęconym związku, jakim jest rodzina.

Rodzina. — Słowo to stawia nam przed oczy trzy pojęcia: ojca, matki i dziecka. W ojcu widzimy energię i siłę, która broni, osłania i dostarcza środków do utrzymania. Nadto jest on kierownikiem bezpośrednim.

W matce zarysowuje się cierpienie, wydanie na świat dziecka, troski o zdrowie i życie, ból wśród chorób i doświadczeń. Nadto — w matce odnajdujemy coś, co jeszcze ponad energię, siłę i powagę ojca — coś co jest mocniejsze niż śmierć — miłość. W miłości zamyka się wszystko to, co o matce powiedzieć możemy w jednym słowie.

ZASADY WIARY

Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem

Wiadomości o tym, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem czerpiemy z przepowiedni proroków, ze świadectwa Ojca niebieskiego, ze świadectwa samego Jezusa Chrystusa, z nauki apostołów i z nauki Kościoła katolickiego.

I tak prorocy nazywają obiecanego Mesjasza: „Bogiem, Bogiem z nami, Najświętszym, Cudownym, Ojcem przyszłego wieku”. Izajasz mówi o Nim: „Bóg sam przyjdzie i zbawi was”. Przy chrzcie Chrystusa Pana w Jordanie i przy Jego przemienieniu na górze Tabor odezwał się głos z Nieba: „Ten jest Syn mój miły, którego sobie upodobał”.

Świadectwo Chrystusa Pana

Liczne dowody na bóstwo Jezusa Chrystusa znajdujemy w wypowiedziach samego Chrystusa Pana, zawartych w Nowym Testamencie, w świętości Jego życia i w śmierci krzyżowej wraz z Zmartwychwstaniem. Czytamy tam bowiem m. in.: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy; wiercież uczynkom, abyście poznali i wierzyli, że Ojciec jest we Mnie a ja w Ojcu” (Jan 10, 30). „Zaprawdę zaprawdę powiadam wam: Syn nie może nic uczynić od siebie, jeno to, co widzi, że i Ojciec czyni. Albowiem cokolwiek on czyni, to także i Syn czyni. Ojciec bowiem miłuje

Syna i ukazuje Mu wszystko, co sam czyni i większe jeszcze od tych ukazuje Mu dzieła, abyście się wy dziwili. Jako bowiem Ojciec wskrzesza umarłych i ożywia, tak i Syn, komu zechce, życie daje. Bo Ojciec nikogo nie sędzi, lecz wszystkich sądzi na Syna, aby wszyscy czcili Syna jako czczą Ojca. Kto nie czci Syna, nie czci też i Ojca, który Go posłał” (Jan 5, 19). Chrystus Pan innym razem potwierdza wiarę swych uczniów, którzy jak np. św. Piotr wypowiadają się w słowach: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego” lub św. Tomasz, kiedy odpowiada Chrystusowi: „Pan mój i Bóg mój” (Jan 20, 28). Są to słowa, które dzisiaj wypowiadamy podczas przeistoczenia we Mszy św.

O boskości Jezusa Chrystusa świadczą Jego cuda czyli nadzwyczajne zjawiska, które tylko wszechmocą Boską mogą być wykonane. Do nich należy przemiana wody w wino, uzdrowienie nieuleczalnie chorych i najważniejszy — zmartwychwstanie. „Ale choćbyście mnie wierzyli nie chcieli, wiercież uczynkom, abyście poznali i wierzyli, że Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu” (Jan 10, 38).

Apostołowie o bóstwie Chrystusa Pana

Z nauki Apostołów wynika wyraźnie, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem, że posiada nieskończoną doskonałość i że Mu się należy cześć Boska od

Druga niedziela po Objawieniu Pańskim

Ewangelia św. Jana (2, 1—11)

W on czas: Odbwały się gody weselne w Kanie galilejskiej i była tam Matka Jezusowa. Zapropono też i Jezusa wraz z uczniami Jego na gody. A gdy zabrakło wina, rzecze Matka Jezusowa do Niego: „Wina nie mają” Jezus zaś odpowiada Jej: „Mnie to zostaw, Niewiasto; nie nadeszła jeszcze godzina Moja?” Mówi tedy Matka Jego do sług: „Zróbcie, cokolwiek wam poleci.” A stało tam sześć stągwi kamiennych dla obrzędowych obmywań żydowskich; każda z nich zawierała po dwa lub trzy wiadra. Jezus mówi do nich: „Napelnijcie stągwie wodą.”

— I napelnili je aż po brzegi. Jezus tedy rzecze im: „Zaczerpnijcie teraz, i zaniescie gospodarzowi wesela.” I zanieśli. A kiedy gospodarz wesela skosztował wody, przemienionej w wino, — a nie wiedział, skądby się wzięło, wiedzieli zaś słudzy, co wodę czerpali, — odzywa się gospodarz wesela do pana młodego i mówi doń: „Każdy człowiek najpierw stawia dobre wino, a gorsze dopiero, gdy się napija; ty zaś dobre wino zachowałeś na koniec.” Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie galilejskiej i objawił chwałę Swoją. — I uwierzyli weni uczniowie Jego.

Wrzeczcie — dziecko. — Owoc życia mężczyzny i kobiety. Cud Wszechmocy Bożej, w którym oni jednak mają swój udział. W dziecku bowiem skupia się cały wysiłek obojga rodziców. Dziecko staje się ich błogosławieństwem, ich spójnią i szczęściem. Dla niego przecież połączyli swe dole, dla niego porzucili swój dom rodzinny, dla niego wrzeczcie zawiązały swe charaktery, temperamenty i usposobienia niejednokrotnie tak odmienne.

wszystkich stworzeń. „Wiemy — czytamy np. w św. Jana 5, 20 — iż Syn Boży przyszedł. Ten jest prawdziwy Bóg i żywot wieczny”. Albo „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało”. Czcijmy Chrystusa i chwalmy Go dziełami rąk swoich! Albowiem „Bóg wywyższył Go (Chrystusa) i nadał Mu imię, przewyższające wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięto się wszelkie kolano mieszkańców niebios, ziemi i podziemia i żeby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca” (Filip. 2, 9).

Podobnie o bóstwie Chrystusa Pana naucza Kościół katolicki.

Przeto wyznawajmy w pokorze i wierzy-
my nieomylnie:

„I w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego jednorodzonego,

I z Ojca zrodzonego przed wszystkimi wiekami,

Boga z Boga, światłość z światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego.

Zrodzonego, niestworzonego, współistotnego Ojcu, przez którego wszystko jest stworzone... i którego królestwa nie będzie końca”.

„Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. Hosanna na wysokościach”.

Cóż ich popchnęło do tego kroku? — Zapewne, że natura. Bo tak Bóg chciał. A więc w samym swym zarodku już jest rodzina czynna Bożym i co za tym idzie — świętym.

Znajdujemy na to dowody w Piśmie świętym a sam Syn Boga Najwyższego Jezus Chrystus nadaje małżeństwu charakter Sakramentu. Rodzina staje się areną w oku Bożym. Bóg specjalnie zsyła łaski ku pomocy, utrwaleniu i uświęceniu tego związku pomiędzy ludźmi. Bo wielki jest cel w rodzinie ukryty. Z pokorą więc i głęboką wiarą odsłaniamy rąbek tajemnicy planów Bożych w tym kierunku idących.

Powołując rodzinę do życia, Bóg sprawił

te z trzech powodów, których powodem jest niezmierzona Jego Miłość.

Pierwsze, by chwalił swojej przynależności, drugie — niebo i ziemię zapełnić trzecie, duszom dać niewysłowione szczęście — oparte na oglądaniu Go twarzą w twarz w chwale wiecznej.

Dając rodzinie ten wielki, wzniosły, nadprzyrodzony cel postawił ją wobec zadania odpowiedzialnego, że wazech miar trudnego, a najcięższej złożonego z Jego Wzzechmocą.

W tym głębokim uzasadnieniu tkwi wielkość znaczenia rodziny. Jej przeznaczenie i jej świętość.

Marian Obertyński

Młodzi poeci katolicy

Mikołaj Bieszczadowski

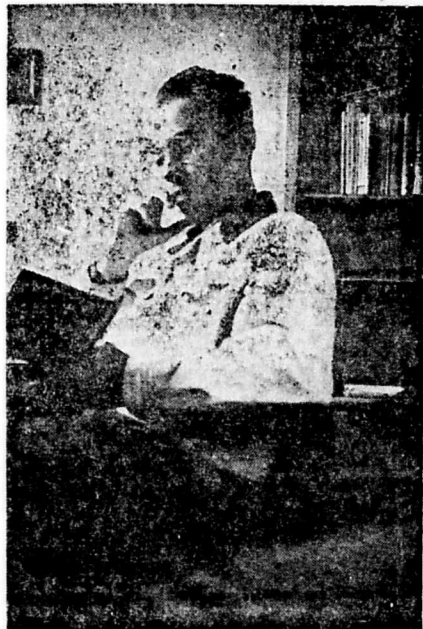
Mikołaj Bieszczadowski należy do młodych poetów katolickich, którzy zadebiutowali w 1951 r. we wspólnych tzw. „Arkuszach poetyckich”, wydanych przez „Pax”. Bieszczadowski swój tomik nazwał „Muzyką przyrodzną”.

Niezwykle utalentowany autor posiada obecnie 27 lat. Pierwszy swój wiersz wydrukował w roku 1948 i od tamtego czasu dalszy, ciekawy zapowiadający się rozwój poety. Pierwszymi utworami zwrócił na siebie uwagę, gdyż były to poezje proste i komunikatywne, o silnym wyrazie artystycznym i mocnej, skondensowanej tematyce. Poezja Bieszczadowskiego jest przepojona silną wiarą w Boga i człowieka. Jest to poeta, który tak najsilniej stara się realizować bliższe zbliżenie tematyki religijnej z poezją. Piszze wspaniałą „Koncert Wielkopostny”, którego część II — mianowicie „Poezja św. Mateusza” uderza czytelnika niezwykle ostrą siłą wyrazu w głębokim odczuciu tragizmu chwili. Bo proszę przypatrzeć się uważnie tej prozie poetyckiej, zaczarowanej głęboką, żarliwą religijnością, umiłowaniem Boga bez reszty i wreszcie ostatecznym wyznaniem poety:

„Lecz wierzę w światło bezgraniczne — bez dna.

Nadejdzie Wielka Noc. Amen”

A uprzednio w momencie kulminacyjnym: „Nie zaciskaj uszu — nie przysłuszaj ich wrzawą codziennych dni! Krzyk ogromny wstaje z trzewiów świata. Ach, jaki straszny krzyk! Eli. Eli. Iamnia sabakthanil



Mikołaj Bieszczadowski

Jęk runął ze szczytu smyczków — samary w głuchym drewnie — dreszcz wstrząsnął instrumentami, przerażliwa trwoga i pustka jak po sercu, które przestało bić”.

Zakończenie „Koncertu Wielkopostnego” stanowi „Aria”, charakterystyczna przez swój silny akcent optymizmu. Tutaj strofy dźwięczą już wyraźnie głosem Zmartwychwstania: „Przez noc wiosenną biegnie daleki — najbłędniejszy brząsk — choć jeszcze wciąż nie słychać tej piosenki, która ma kształt jednego słowa. Alleluia”.

Obok dużej ilości wierszy o tematyce czysto religijnej, mamy też ładne strofy opiewające piękno przyrody. Wyróżnia się tu przede wszystkim świetna proza artystyczna pt. „Akacja”. „Jei woń opowiada głośno całemu światu o miłości”.

„Ballada o drzewach” uderza czytelników swoją prostotą i szczerym tonem wypowiedzi poetyckiej autora:

Słyszysz? Szum żalony wleje
Poprzez rece drzew —
Liście liściom szepcą w ciszy
Modrzewiowy sen.
Rośnie cisza sosną orostu
W gęsta puszcze chmur —
Niżej sosen zwiewnie rosną
Smugi brzozy.

I wreszcie przypatrzmy się utworowi, zatytułowanemu „Muzyką przyrodzną”. — Skąd został wzięty tytuł całego tomika. Wiersz formalnie nie jest czymś nadzwyczajnym. Prosty w swej konstrukcji i fabule, wyraża jednak bardzo silnie oddaną atmosferę poezji Bieszczadowskiego. Popatrzmy:

Daleka wiejska droga
A przy drodze muzyka
Zaszumiła zielono
W brzościach, w lipach.
Pochylona w pokłonie
Nad szarą koleiną
Przebaczaj zgrzebsznej drodze
pagórkom i dolinom.
I szmerząca i miła
I zielona i orosta
Pnie się w niebo po drzewach
Aby do Boga się dostać.

Znajdujemy tu jakies swoiste połączenie realiów życia (jeżeli tak określimy wiejską drogę, brzozy i lipy, pagórki i doliny) z wyrażeniem tęsknoty wszelkiego stworzenia a nawet całej przyrody do Boga. Bo tutaj nawet muzyka pnie się po drzewach do Boga. Ta świadoma tendencja przypomina w pewnych momentach proste i ładne wiersze Jerzego Liberta, którego twórczość poetycką omawialiśmy na łamach naszego pisma. Talent Mikołaja Bieszczadowskiego rozwija się ciągle i udoskonala co pozwala nam spojrzeć bez obawy na dalszą drogę rozwoju jego świadomości poetyckiej i żywcem mu jak najlepszych owoców w jego trudzie rzeczywistego reprezentowania młodej poezji katolickiej w Polsce.

Zenon M. Łukasiewicz

Twarz Abrahama

(zakończone)

Słońce przeglądało się w kolorach jak człowiek, który po raz pierwszy uważnie ogląda w zwierciadle swoją twarz. Może dziwilo się odbiciu — bo niczym są kolory wydarte światłu przez człowieka wobec kolorów słońca. Obraz był niewysoki wydłużony w prostokąt. Na ramach znać było ślady ludzkiej niedbałości — poodlamywane tu i ówdzie złote ornamentacje, gęsto osiadły szarawy kurz. Starłem ostrożnie chusteczką kurz z płótna. Końcami palców przez materię czułem warstwę farby nerwowo nakładane na siebie. Ustawiłem obraz tak, by słońce nie zamazywało mi swym blaskiem kolorów. Przyjrzałem mu się uważnie. Z ciemnego tła wyłania się postać starca o białych długich włosach spływających kamykami na ramiona. Białej brodzie, wychudłej bladej twarzy, kościastych żółtych rękach i narzuconych na ramiona ciemnych szatach.

Palce są spokojne tym dziwnym spokojem nieruchomych długich cienkich palców o pomarszczonej skórze i nabrzmiałych sinawych żyłach.

Tylko kciuk prawej ręki. może kurczowe a może delikatnie wpija się w jasne włosy chłopca opierającego się o pierś starca.

Jest w tym ostrym zgięciu palca niepokój.

I jest niepokój w rękach wyrostka szepiącego się rozpaczliwie szat ojca.

Wydaje się, że mówią: „Nie odrywajcie nas od niego!” „Nie odrywajcie” — układają się w fałdy szaty.

A twarz chłopca ukryta jest na pierś starca i nie nie mówi. Może oczy szlochają, może usta zacinają się w bezsilnej nienawiści, może twarz człowieka bez czucia, tylko jasne włosy spływają na policzki, czepiały się szat starca i ramiona pochylały się lekko naprzód wciągając nieco w siebie szyję.

Dziwny to obraz, dziwny ten starczy pokój zaklety w wyrazie pociągłej wielkiej twarzy. Wystające kości policzkowe silnie opinała jasnożółta skóra. Od nasady haczykowatego nosa kaciłkow oczu wbiegają linie zmarszczek. Powieki opadały ciężko przywierając wypukłe do osadzonych głęboko w orbitach oczu. Wysokie czoło jest gładkie, tylko znać na nim naci żył. Wardi ostro ściągnięte, usta lekko rozchylone. Wąsy i broda opływały je puszystym przeczczonym włosem. Był w tych ustach spokój i ciepło. I był w tym czoło spokój i łagodność, a w zmarszczkach twarzy było oddanie i wiara. Zapadłe powieki.

Może za tymi powiekami krwila się boleść i może te oczy płakały bezgłośnie bez łez. Patrząc dłużej na obraz dostrzegaliśmy wyłaniającą się z cienia ciemną twarz kobiety w ciemnowidniowej chustce na głowie, z wyściągniętymi rekoma, w odwianych w tyl ciemnych szatach.

Wyłaniała się jakby z za pleców starca — wyciągniętymi rekoma groziła czemuś i odpychała równocześnie — oczy prawie wyszły z orbit przerażone i zrozpaczone, spod powiek wzebranych łzami.

Widziałem kiedyś takie oczy u człowieka, którego bito związawszy uprzednio.

Odwrociwszy obraz odczytałem na odwrocie: „Ofiarowanie Izaaka”. U dołu widniały dwie litery inicjału. H. B.

Od średniowiecznego misterium do krakowskiej szopki

Czasy średniowieczne stanowią przebogaty materiał źródłowy dla historyków wszelkich dziedzin wiedzy. A już najciekawszy bodajże materiał znajdzie w średniowieczu badacz obyczajowości. Bo też naprawdę ciekawy był człowiek średniowieczny — z jednej strony głęboko religijny aż do skrajnego fanatyzmu a z drugiej tkwiący jeszcze po trochu w przesadach, będących pozostałością świata pogańskiego. Niezmiernie interesujący był również ten okres przetwarzania szeregu pojęć i zwyczajów starożytnych, jaki się dokonywał pod wpływem religii Chrystusowej i liturgii roku kościelnego.

Około roku tysięcznego, a więc w czasach kiedy u nas Bolesław Chrobry wznosił podwaliny chrześcijaństwa, w Italii i Francji rozpowszechniały się już igrzyska religijne, ewangeliczne misteria, które — zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia i następującym po nim karnawale można było spotkać w każdym mieście. Nowością stały się wejście w życie dramatu liturgicznego, związanego z obrzędami nabożeństw świątecznych.

Dramaty liturgiczne w klasztorach

W klasztorach francuskich XI wieku zachowały się rękopisy pierwotnych dialogów o Bożym Narodzeniu. W Rouen, po każdej Mszy św. z tego okresu następowała rozmowa kapłana z pasterzami. Po słowach „Ite, missa est” następowała scena pasterska, w której Anioł pytał:

— Kogo w tym żłobie szukacie, pasterze? Powiedzieć...

Odpowiedź brzmiała:

— Jezusa Małego, Boga — który przyszedł na świat...

Później aniołowie śpiewali Głorię liturgiczną.

Z biegiem czasu dialogi zostały rozbudowane, rozszerzone i wzbogacone nowymi postaciami. Luźne sceny wiążą się w dramatyczną całość tworząc wspaniałe widowiska teatralne z muzyką, wzorowaną na kościelnych pieśniach. Przedstawiane są najczęściej następujące epizody: hołd Trzech Króli, ucieczka św. Rodziny do Egiptu, rzeź niewinnych z rozkazu króla Heroda i skarga alegorycznej postaci — Racheli.

Za przykładem Francji i Włoch poszły klasztory niemieckie. Nadrenia, Westfalia, Bawaria, Tyrol — tworzą zbliżone do siebie dramaty i jasełka. W pierwszej połowie XII wieku widowiska ewangeliczne są już tak rozpowszechnione i tak wzbudzają zachwyt, że w przedstawieniach zaczynają brać udział osoby świeckie, a między słowa łacińskie coraz częściej wplatanie są wesołe pieśni ludowe. Dramat przestaje być częścią składową nabożeństwa a staje się popularnym widowiskiem kościelnym, granym w przed-

sionku kościoła, w kruchoce i na placach przed tłumem.

Gdybyśmy w średniowieczu w okresie Bożego Narodzenia weszli do któregoś z kościołów np. we Francji, oczom naszym przedstawiłby się dziwny widok. Zobaczylibyśmy tłum ludzi wesołych rozśpiewanych — a wszyscy poprzebierani dziwnie. Niektórzy w maskach zwierząt inni zamiast okularów przypięli sobie długie lunety w których szkie-



Tradycyjna szopka krakowska

zastąpili barwnymi gałgankami. Cechą charakterystyczną tych igrzysk — które we Francji przetrwały długie wieki była swawolna wesołość. Powód tej radości uzasadniało przybycie na świat Bożej Dzieciny. Kiedy później potworzyły się świeckie związki szopkarzy i tzw. „histrionów”, czyli wędrownych aktorów, nie zawsze cieszących się dobrą opinią moralną, a w skład śpiewanych melodii weszły pieśni zbyt swawolne i rubaszne. Kościół na synodach XIII i XIV wieku potępił nieliczące z dostojenstwem świętych miejsc występy. Widowiska odbywały się dalej, ale już wyłącznie poza obrębem świątyni.

W niektórych klasztorach tradycje liturgicznego dramatu utrzymały się aż do pierwszych lat wieku XVIII tj. do czasu, kiedy powstały pierwsze wielkie oratoria muzyczne takich kompozytorów, jak Jan Sebastian Bach, Händel i inni.

„Królu Herodzie za twoe zbytki”...

Zwyczaj wesołych widowisk na tematy związane z Bożym Narodzeniem przybył także do Polski, ale rozwinął się u nas następnie własną drogą. Jasełkowe przedstawienia nabrały odrębnych cech swoich wzbogaconych ludowymi obyczajami i pięknem regionalnego folkloru.

Do najbardziej znanych i rozpowszechnionych należą widowiska urządzone przez kołędników, których dzielimy na szopkarzy, gwiazdorów, szczodraków i „Herodów”.

Shopkarze to najstarszy typ kołędników, chodzących od Bożego Narodzenia aż do środy popielcowej. Noszą oni z sobą pięknie przystrojoną szopkę z żłobkiem Dzieciątka Jezus i lalkami wyobrażającymi osoby z pastorałek, a więc: króla Heroda, śmierć, aniołów, pasterzy a nadto typy ludowe w barw-

nych strojach, jak krakowiaka, górala, kujawiaka itd. Kukielki, osadzone na scenie szopkowego teatrzyku, poruszane są ręką jednego z kołędników, który jednocześnie udziela informacji w formie wierszowanych dialogów. Należy zaznaczyć, że najpiękniejsza u nas jest szopka krakowska.

Obok szopkarzy najczęściej spotkać można kołędników noszących barwną papierową gwiazdę z płonącą wewnątrz świecą, mającą przypominać ową gwiazdę bethlejemską, co to zabiłyś w cichą noc nad stajenką.

Zwyczaj chodzenia „Herodów”, najbardziej treściwą zbliżony do średniowiecznych misterii i widowisk, obejmuje wiele osób i ożywiony jest mnóstwem pomysłów kostiumów. Do najpopularniejszych postaci należą: król Herod, marszałek, żołnierz, adiutant, anioł diabeł, śmierć i mędrzec.

Występy po izbach rozpoczyna marszałek, zapowiadając przybycie sławnego króla Heroda. W kilka minut po nim wtacza się monarcha w towarzystwie adiutanta i żołnierza, przybranego w strój rzymski. Zaczyna się przedstawienie, a kiedy Herod dochodzi w swej mowie do momentu wydania niecnego rozkazu wymordowania wszystkich niemowląt w Betlejem, pojawia się „szatan-kusiciel, wszech świata zwodzieciel”, wołając od proga:

„Chodź ze mną na Łyse Góry.
Tam będę darł pasy z twojej skóry!”

Marszałek podnosi szablę i staje w obrobie króla:

„Uciekaj czarny szatanie,
Króla nie oddamy mocnapani!
Całe piekło wstrząsnijemy,
A króla i berło odbierzemy”.

Wtedy anioł zwraca się do króla Heroda z taką propozycją:

„Uwierz królu ostatecznie,
A nie zginiśz wiecznie,
Zaufaj, Herodzie, Bogu,
A będziesz zbawion na życia progu.”

Herod odpowiada szyderstwem Lecz na widok kościści śmierci zwraca się przerażony o pomoc do anioła:

„Aniele aniele!
Ratuj duszę w moim ciele!”

Ale diabeł woła:

„Czas ci, już czas ci,
Ruszać w piekielne przepaści!”

Następnie rozpoczyna długi monolog śmierci. Herod chce ją przekupić i błaga:

„Stój nedzo kochana,
Utańnij swe złości,
Zdejm ze mnie purpurę
I okryj swe kości.”

Śmierć jednak, niepomna na darowizny, ścina głowę królewską i oznajmia z triumfem:

„W purpurach nie chodziłam
I chodzić nie będę!
Królom głowy ścinałam
I tobie zetnę!”

Na zakończenie długiego widowiska wszyscy kołędnicy śpiewają wspólnie koledę: „Kiedy król Herod królował”.

Krzysztof B. Caban



Figurki z „szopki” wykonane w pracowniach Muzeum Przemysłowego



„Szopka krakowska”

Chleb z morza



Sieciarki

Śladami rybnych ławic.

Gdzie łowić? Tej treści pytania jeszcze do niedawna dreczyli wielu morskich rybaków, którzy wybierając się na połów często nie mogli się zdecydować na wybór terenów. Wprawdzie o terenach tych wiedzieli dzięki doświadczeniu starych rybaków, lecz nieświsty dość często tego rodzaju informacje lub przypuszczenia dawały słabe wyniki. Kuter wracał nieraz do bazy z pustymi lukami po całodzienniej bezustannej harówce. Dopiero współpraca naukowców z rybakami, po żmudnej naukowo-badawczej pracy przyniosła wiele korzyści morskemu rybołówstwu. Przy pomocy specjalnych przyrządów planowo zbadano rejony łowieckie na Bałtyku.

Szkolą się kadry naszych rybaków.

Dobrego rybaka musi cechować nie tylko przenikliwa znajomość terenu, trybu życia ryb, ich głębiny rozmieszczenia ale też i dokładna znajomość techniki połowów. Od rybaka wymaga się ponadto umiejętności w nawigacji, stosownie do różnych warunków atmosferycznych kapryśnego morza. Morze jest kapryśne i skarbów w głębinach swych zazdrośnie strzeże. Każdy miesiąc każda pora roku przynosi inną rybę i na różnych głębokościach jest łos — dorsz — makrela. Inne znów są połowy płastug — białuży, szprotów, śledzi, węgorzy, karmazynów, siei itd. Inne wyniki dają połowy ciemno-noczne, a inne przy świetle księżyca. Rybak więc musi dobrze znać swój zawód.

Państwowe Technikum Rybołówstwa Morskiego w Gdyni — to uczelnia, która co roku wypuszcza na morze dzielnych rybaków, posiadających wszystkie wyżej wymienione zdolności i wiadomości. Młodzi bosmani i sztormami zaprawiając się do przyszłego zawodu nieustannie podróżując po Bałtyku i

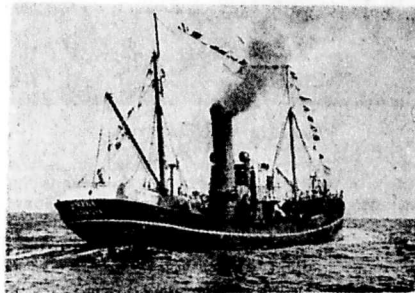
Morzu Północnym, od zatoki Błotnickiej poza krąg Polarny, zmagając się z żywiołem morskim.

Dwa wielkie przedsiębiorstwa „Arka” i „Dalmor” dostarczają nam ryb z morskich połowów. „Arka” obejmuje wyłącznie rybę bałtycką, a „Dalmor” z terenu po kanał La Manche, wyspy Owce wzdłuż fiordów norweskich, po Arktykę i Morze Berentsa.

Pierwsza wyprawa na wody arktyczne.

Morza dalekiej Północy, szczególnie bogate w rybę, od dawna nęciły wszystkich rybaków. Zwłaszcza w okresach tzw. zmyry martwego sezonu, przypadających na Bałtyku i Morzu Północnym rok rocznie zimą od połowy listopada do stycznia i latem od końca maja do pierwszych dni sierpnia, rybacy polscy od lat marzyli o zorganizowaniu sezonowych wypraw na wody arktyczne. Nie było to jednak sprawą łatwą.

Pierwszą taką wyprawę zorganizowały „Dalmor” oraz Morski Instytut Rybacki, która wyruszyła z Gdyni 29 listopada 51 r. Trzy nowoczesne trawlerzy: „Jowisz”, „Jupiter” i „Polesie” udały się w daleki reis — nie tylko po bogate połowy, ale przede wszystkim w celach doświadczalnych i szkoleniowych.



Trawler rybacki „Wega”

Trasa wyprawy wiodła przez wody Atlantyku wzdłuż Norwegii aż poza Krąg Polarny. Następnie wyminięto Lofoty, dalej na lewo została wyspa Niedźwiedzia i trawlerzy popłynęli fiordami obok Tramsø, Hammerfest i Honingsvåg aż na Morze Berentsa. Tam rozpoczęto połowy.

Droga na morze Berentsa była naprawdę trudna. Przez cały czas załoga musiała walczyć ze sztormem i burzami śnieżnymi, a w siódmym dniu podróży trawlerzy wpadły w orkan szalejący przez 30 godzin. Radiostacja „Jowisza” odbierała informacje o licznych zatonięciach obcych jednostek rybackich. Polskie statki szczęśliwie przetrwały burzę i z nieznacznymi tylko uszkodzeniami dotarły wreszcie na wyznaczone łowiska. Połowy odbyły się na głębokości około 200 m. przy czym łowiono głównie dorsza, karmazyna i czerniaka. Luki statków szybko napłynęły się cennym ładunkiem. Trawlerzy wrócili do Gdyni ze 150 tonami wyborowej ryby, a załoga składająca się z 80 młodych rybaków przywoziła bogaty materiał naukowy i cenne doświadczenia arktyczne. Oto, co powiedział na ten temat dowódca polskiej floty, szper dalekomorski kpt. Wiktor Gorzadek:

Wyprawa „Jowisza”, „Jupitera” i „Polesia” była dużym sukcesem polskiego rybołówstwa. Zrobiliśmy pierwszy krok w kierunku planowej eksploatacji łowisk polarnych, eksploatacji, którą już wkrótce umożliwi nam budowa nowych, wielkich jednostek rybackich. Uczestnicy naszego rejsu

stanowią załogę przyszłej kadry rybaków dalekomorskich.

Po tym pionierskim rejsie na połowy dalekomorskie ruszyły następne wyprawy polskich rybaków, obejmujących zasięgiem swej pracy coraz szersze widnokręgi.

Praca rybaka.

Poraz pierwszy w historii rybołówstwa lądowego wychodziliśmy na łowisko z oadkowicie polską załogą.

„Mijały dni.

Ciągniemy resztkę sieci. Kończył się trzeci tydzień pobytu na łowisku. Mieliśmy połowę ładunku. Czteryście z czymś beczek. Pogoda psuła się. Wiatr tężał. Ciężka fala lała się przez pokład.

Stary kazał, kiedy cokolwiek zelżało, przygotować do wyrzucenia. Naciągamy olejarki i kaptury. Ciężko uchwycić pierwszą sieć. Pilot drze się z mostku. Nie widać go zza deszczu.

Ciągniemy. Jest śledź. Załoga ożyła. Nikt nie czuje deszczu. Gorąco. Już pełen las. Szuflujemy do kreby. Ręce mdleją od wytrząsania. Kreby na obydwóch kutrach pełne.

Po krótkim posiłku, będziemy soli z obydwóch burt. Ustawiamy koryta, wyciągamy sól. Dwieście pięćdziesiąt beczek na pokładzie. Zostało zaledwie wąskie przejście do noszenia koszy. Między korytami góra soli. W środku nasza radość — pełno śledzi. Wszyscy pracują.

Obiad. Nie ma czasu na odpoczynek. Sieci za burtą. Znowu solenie — sto piętnaście beczek.

Zasypiamy przy kolacji. Przed pierwszą w nocy pokład jest czysty. Z nowym ładunkiem spotykamy świt. Śledź szedł dobrze.

Zgodnym wysiłkiem wybieramy z morza nieprzebrane skarby chleb z wody — codzienny chleb rybaka.”

Tak pisał ubiegłego roku Maurycy Kot w miesięczniku „Morze” o polskiej załodze rybaków, która świetnie zdała swój egzamin.

(K. Ł.)



Wciąganie sieci na pokład



Praca na pokładzie ługra, beczki pełne zasolonych śledzi załoga umieszcza w ładowni

Kołobrzeg – dawna stolica polskiego biskupstwa

Kołobrzeg należy do rzędu najstarszych miast Pomorza Zachodniego. Wiemy, że już w drugiej połowie pierwszego tysiąclecia naszej ery istniała tu osada. Wielkie bogactwa solankowe Kołobrzegu mają także swoją historię; tu zaopatrywały się w sól plemiona słowiańskie północnego odcinka. Stąd przywożono także srebro a transporty soli szły z Kołobrzegu aż do samego Dniepru. Transporty te zmniejszały swoje zbyt długie trasy od roku 1250, kiedy w Halichu odkryto wielkie złoża solne.

Kołobrzeg jest jedną z najstarszych polskich warowni nad morzem. Już Mieszko I w końcu X stulecia dzierżył władzę nad wybrzeżem Bałtyku od Gdańska do Szczecina. Bolesław Chrobry upatrywał sobie Kołobrzeg na ośrodek kulturalny i wojskowy. Stąd chciał zarządzać obszarami leżącymi przy ujściu Odry.

Bolesław w dalekosiężnych planach umocnienia państwa polskiego na zachodzie Kołobrzegowi powierzył to szczególne zadanie.

Umocniwszy go pod względem wojskowym upatrzył Kołobrzeg na stolicę biskupstwa pomorskiego jeszcze przed rokiem 1000, aby stąd chrześcijaństwo mogło promieniować na pogańskich wówczas zachód.

W roku 1000 powstaje tu polskie biskupstwo. Biskup Reinbern pełniąc swoją ofiarę na misję zwał sobie w ówczesnym świecie chrześcijańskim sławę prawie świętego. — Znanym kronikarzem Dytmar pisze, że: biskup Reinbern zbliżywszy się w uroczystym pochodzie do morza święcił je rzucając do niego 4 kamienie olejem św. namaszczone oraz wlewając wodę święconą.

Ciągłe wojny w tym czasie między cesarzem Niemieckim a Polską oraz przymierze Niemców z pogańskimi plemionami u ujścia Odry przeszkodziły Reinbernowi w prowadzeniu dalszej pracy misyjnej w Kołobrzegu; ta niemiecka dywersja obiecywała pogańskim plemionom ochronę ich religii, na skutek czego praca Reinberna napotykała na nieprzezwyciężone trudności. Plan Bolesława nawrócenia tych podległych sobie plemion słowiańskich na wiarę chrześcijańską nie udał się. Biskup Reinbern wrócił do Poznania około roku 1015.

Donioło Bolesław Krzywousty zdołał ostatecznie poskromić zbuntowanych książąt pomorskich, zespół ten kraj znów z Polską a wkraczając do Kołobrzegu przygotować nowy grunt dla chrześcijaństwa.

Kronikarz polski opiewa dokładnie jak odbyło się wkroczenie Bolesława do Kołobrzegu (Colobred).

Następca Reinberna biskup Otto 100 lat później podjął się ponownej próby zaprowadzenia chrześcijaństwa tutaj. Przybywając z ramienia Polski i przy jej pomocy chrzcząc Pomorze upatrzył sobie Wolin na założenie stolicy biskupiej. Chociaż w Kołobrzegu ufundował i sam poświęcił kościół, który oddał pod opiekę Najświętszej Maryi Panny, sam jednak tam nie osiadł. Nowa stolica biskupia, założona w Wolinie została wkrótce przeniesiona do Kamienia na polski brzeg Odry. Okazało się, że miejsce obrane w Wolinie nie było praktyczne dla wielu względów.

Kołobrzeg w tym czasie rozwija się szczególnie. W obrębie Kołobrzega zamieszkuje wiele znanych rodzin, powstają klasztory i kościoły.

Już na początku 14 wieku posiada mur obronny, któremu w połowie 15 wieku dobudowano małe i większe wieże. Wielkie dochody mieszkańców miasta powodują, że drewniane zabudowania znikają wcześniej.

W pierwszej połowie 16 wieku Kołobrzeg miał już własny wodociąg oraz pierwszą brukowaną ulicę.

W 17 wieku Kołobrzeg posiada domy z kamienia. Historia i ekonomiczny rozkwit miasta łączy się ściśle z działalnością towarzystwa żeglugowego Hanza. Już w 1361



Katedra w Kołobrzegu

roku w dokumentach pisanych wspomina się, że Kołobrzeg był członkiem Hanzy. Przyjmuje się, że prawdopodobnie 10 lat wcześniej miasto należało do tej organizacji handlowej. Przynależenie do tego towarzystwa przysporzyło miastu wiele dochodu. Miasto brało też udział w kilku wyprawach wojennych i przechodziło wiele takich zawieruch. W 15 wieku kiedy Kołobrzeg nie przystąpił do pokoju podpisanego w Utrechcie miasto było na morzu tak silne, że po-

seł angielski z obawy przed kołobrzeskimi korsarzami obawiał się udać w drogę z Lubecki do Gdańska. Nie licząc udziału Kołobrzega w akcjach oczyszczania Morza Bałtyckiego z Francuzów, Szwedów i Anglików do najciekawszych wydarzeń historycznych miasta jest zbrojna pomoc, jakiej Kołobrzeg udzielił Rydze w roku 1560. Dwa okręty kapitana Heydeke pod banderą Kołobrzegu wyruszyły na odsiecz Rydze. Kołobrzeg przez ciąg wieków był miastem nie tylko handlowym lecz także wojennym. Trudno dla braku miejsca wspominać tutaj o wszystkich wydarzeniach wojennych na morzu, w których Kołobrzeg brał udział.

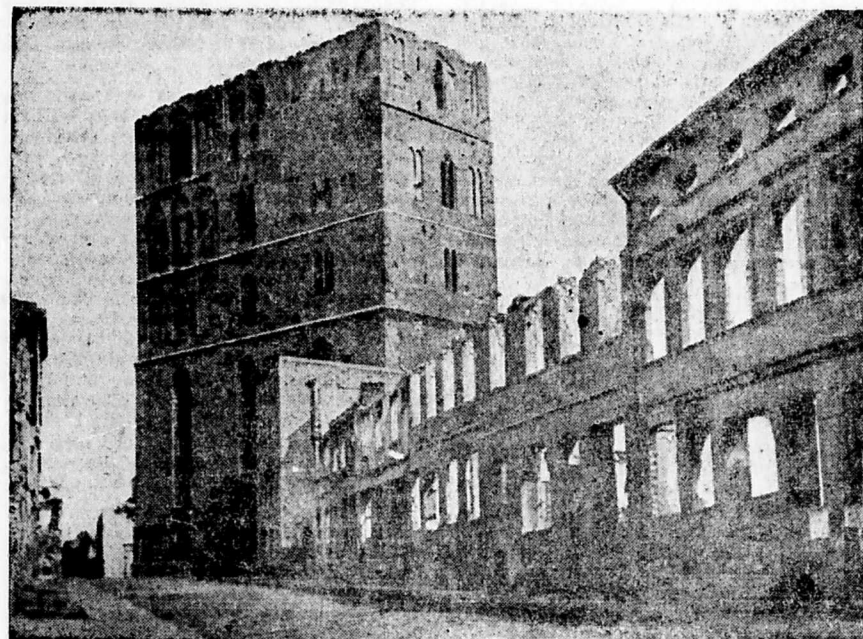
Stosunki handlowe miasta sięgały daleko przez Bałtyk.

Kołobrzeg przesłał swoje okręty z żywnością do Holandii podczas walk z Hiszpanią. Utrzymywał stałe kontakty handlowe z Dania, Gdańskiem a w pierwszej połowie 17 wieku przybywały tu nawet okręty z Portugalii i Hiszpanii. Nie licząc handlu prowadzonego drogą morską Kołobrzeg dostarczał Polsce przez długie wieki srebro i piwa za zboże, smołę oraz potas. Od połowy 17 wieku wmiarę prowadził Gdańsk.

Okres reformacji miasto przeżywało zwoły. W pierwszej połowie 17 wieku na miasto przychodziły ciężkie dni; odczuwa dotkliwie skutki wojny 30-letniej, różnych epidemii i pożarów.

Od tego czasu Kołobrzeg nabiera coraz innego oblicza. Ustaie tak ożywiony handel a władze tego okręgu przenoszą się najpierw do Stargardu a potem do Szczecina. Miasto przestaje być ośrodkiem handlowym. Zachowanie jednak znaczenie jako silnie umocniona warownia.

W drugiej połowie 18 wieku przechodzi trzy oblężenia od strony morza. Pierwsze i drugie (1758—1760) skończyły się dosyć szczęśliwie. Po pierwszych stratach i rozbiu wielu domów oraz katolickich kościołów św. Mikołaja, św. Ducha i kościoła klasztornego oraz zboru protestanckiego miasto przetrwało szczęśliwie oblężenie. Katedra odczuwała wtedy także oblężenie. Trzecie oblężenie w roku 1761 przez flotę szwedzko-rosyjską skończyło się wielką katastrofą miasta.



Katedra kołobrzewska po zakończeniu wojny

Dużo mieszkańców utraciło życie, wiele domów było w gruzach od bombardowania, a miasto zostało zdobyte. Na skutek wielkiego zniszczenia liczba mieszkańców zmniejszała się z 5300 do 3900 w roku 1786. Miasto nie osiągnęło swej dawnej liczby mieszkańców nawet w roku 1806.

Jeszcze raz Kołobrzeg przechodził piekło wojny w roku 1807 i był silnie ostrzeliwany i zdobyty przez armię Napoleona. Wtedy zostały zniszczone prawie wszystkie historyczne budowle miasta. Kościół katedralny wprowadził uszkodzony zachował się. Inne kościoły były w gruzach. Miasto spłonęło dwukrotnie. Od tego czasu Kołobrzeg zapomniał o swojej historii wojennej a zainteresowanie skierował raczej w stronę poszerzenia możliwości kąpielowych. Powstał tu pięknie rozbudowany i urządzonej ośrodek kąpieliskowy, w którym chorzy mogą zażyć kąpieł solankowych, morskich i borowinowych. Woda 20 źródeł solankowych ma przeciętnie 6% zawartość soli. Urządzenia kąpieliskowe rozbudowane na wielką skalę ściągały wiele kuracjuszy w okresie letnim z całej Europy.

Kołobrzeg stał się przez te urządzenia bardzo znanym ośrodkiem europejskim.

Estetycznie urządzonej park, wygodna plaża, rzadko spotykane możliwości kąpielowe oraz inne wygody kuracyjne ściągały do Kołobrzega liczne rzesze kuracjuszy w ostatnich latach przedwojennych.

Podczas ostatniej wojny miasto bardzo ucierpiało. Wielka ilość domów (80%) i część zdrojowiska zostały doszczętnie zniszczone w walkach o znane fortyfikacje. Tędy przeszły wojska polskie w pościgu za uchodzącymi hitlerowcami. Znana katedra kołobrzaska uległa również poważnym zniszczeniom.

Odbudowa miasta wrę. Od roku 1948 są znów czynne lazienki solankowe. Miasto dźwiga się z ruin stopniowo i nabiera coraz mniej szarego tętna. Do Kołobrzega przybywają statki zagraniczne po węgiel a port

stałe się powołem portem rybackim. Kołobrzeg, pięknie rozłożony nad rzeką Poręba (Prośnica) jest dzisiaj siedzibą władz powiatowych i posiada dogodnie połączenia kolejowe w stronę Szczecina, Gdańska i Poznania. Tędy przebiegają liczne linie autobusowe P. K. S.



Z walk armii polskiej o Kołobrzeg

REKINY

Złoty świt wstawał nad zatoką. Morze było spokojne jak lustro i lekkie mgły niosły się ku nabrzeżom. Dachy magazynów w Sao Paulo miały odcień różowy — barwiły je blaski odbitych w zatoce promieni. Daleka latarnia morska której szczyt sterczał dumnie na skalnym cyplu Fernando, mrugała jeszcze błyskami reflektorów. Stada mew zataczały kręgi i zapadały z cichym popiskiwaniem na maszty nieruchomych statków. W czysty poranka srebrzyste dźwięczał głos dzwonów z kościoła Madre Santissima, nawołując wiernych na pierwszą Mszę świętą.

Nabrzeżem obok kompleksu magazynów sunął sznur ciężarówek. Ładowne wozy zabierały transport karbidu do dalekiego Rio de Janeiro. Antonio skierował swoje auto tuż pod sam karawanki i zatrzymał się. Z pośpiechem wstępował do kościoła, aby jak zawsze — pomodlić się do Matki Bożej Dobrej Rady, której obraz znajdował się w głównym ołtarzu. Czynił to niemal codziennie. Antonio stale był narazony prowadząc ładowne wozy z Sao Paulo do Rio — ciężką drogą wśród gór, zawieszoną ponad przepaściami.

Zmówił krótką, gorącą modlitwę, dziękując Matce Bożej za łaskę powrotu do zdrowia swej najukochańszej żony Rosity, poprosił o szczęśliwą podróż i już siedział przy kierownicy. Koledzy nie czekali na niego i już z pewnością oddalili się o dobrych parę kilometrów. Ale to nic... Dopędzi ich bez większego wysiłku jeszcze przed południowym postojem w zajezdni San Ignacio. Była tylko szczęśliwie przedostać się przez niebezpieczny odcinek drogi nad koralową zatoką Ponto Grosso.

Ponto Grosso! To miejsce miało złą sławę i niejednen samochód rozbił się tam na szczątki, spadając z siedmiometrowej wysokości w najeżone skalami wody zatoki. Jeśli nawet czasami nieszczęśliwemu kierowcy udawało się wydostać cało z rozbitego wozu, to ginął on w paszczę żarłoczych rekinów, od których aż roiło się w zatoce.

Droga nad zatoką koralową wiodła najpierw głębokim upadłem w dół; zjeżdżało się na łeb na szyję — i trzeba było wytrwałnej ręki by nie używać hamulców, które były nieprzydatne; bo zdarzyły się po paru kilometrach — hamując tylko motorem, wydostać się na wąski garb. Stąd znów droga piała się serpentynami stromo pod górę i aby samochód nie stanął z ładunkiem w połowie, należało dawać pełny gaz. I właśnie

to czujne, szaleńcze tempo stawiało się dla niedoświadczonych kierowcy przyczyną katastrofy. Na samym szczyście bowiem, gdzie szosa zwyżała się do prawdziwej grobli, przewieszanej nad urwistymi brzegami zatoki, — był ostry zakręt i następnie znowu gwałtowny upad w dół. Dalej wiodła już szeroka, prosta droga przez lasy araukarii i drzew kauczukowych, aż do samego Rio. A więc bądzmy czujni przed Ponte Grosso! Ładunek 600 beczulek karbidu musi być dostarczony bezpiecznie na miejsce przeznaczenia.

Paręset metrów przed niebezpiecznym odcinkiem Antonio usłyszał ostry sygnał klaksonu i ostrożnie zjechał na bok nie zwalniając tempa. Spojrzył w bok. W gwałtownym pedzie wyminął go lśniący czernią lakieru „Ford”. Limuzyna prowadziła młoda kobieta w jasnym kombinezonie. W tyle siedzieli dwaj starsi mężczyźni.

— Ale też pędzi — pomyślał Antonio — jakby ją gnało nieszczęście... Przecież ona tam wyskoczy z tej grobli do morza!

Nim zdolał pomyśleć o tym, jak młoda kobieta da sobie radę na niebezpiecznym wirażu, — serce Antonia załomotało gwałtownie i następnie zamarło na chwilę. Oto czarne pudło przechylało się na szczyście jezdni jak dziecinna zabawka, po czym wolno opadło w dół — wprost w mętne wody zatoki. Pudło kołysało się na falach jak ogromny żuk, o parę zaledwie metrów od sterzących niby ostre koła koralowych raf.

— Matko Najświętsza, Madre Santissima! Trzeba ich ratować!...

Jak błyskawica przemknęła w mózgu Antonia myśl o ratunku dla tamtych. Mooniej uchwycił kierownicę i sprężył mięśnie. Kilka sekund i był już na szczyście Ponte Grosso. Zgrzytnęły hamulce. Wprawne ręce i posłuszne nogi zatrzymały ciężarówkę opodal miejsca katastrofy. Wyskoczył z wozu i patrzył.

Morze w tym miejscu nie było zbyt głębokie, lecz najeżone przepaściami i ostrymi skalami koralowych raf. Samochód zanurzał się coraz bardziej, ale odległość jego od brzegu nie była wielka — najwyżej 30 metrów! Kobieta i towarzyszący jej mężczyźni zdolałi wdrapać się na dach auta. Wokół kłębiły się roje podrażnionych rekinów. Żarłoczne paszcze, zbrojne w potężne i ostre jak brzytwa zęby oczekiwały łatwej zdobyczy. Jeszcze kilka chwil, a na oczach Antonia rozegra się straszliwy dramat.

— Boże! — ratuj!... Co zrobić? W jaki sposób uratować tych troje ludzi skazanych na śmierć w paszczach żarłoczych zwierząt?

Najprostszym sposobem ratunku byłaby łódź, ale tej niestety brak.

Antonio gorączkowo wytężył umysł i zdało mu się, że nie ma już żadnych szans, że tamci chyba muszą nieuchronnie zginąć.

— Matko Najświętsza! — powtarzał z wiporem.

Nagle olśniła go zbawcza myśl. Jednym okokim znalazł się na ciężarówce i w szalonym pośpiechu ją zrzucił jedną po drugiej blaszance beczułki z karbidem. Następnie, nie zwalniając tempa pracy, popędził z pierwszą beczką na brzeg. Z wyśilkim ciskał ładunek w wodę zatoki.

Nie czekając na skutki, biegiem wrócił do auta i z następną beczką uczynił to samo. Woda kłębiła się i syczała, miliardy białawych pęcherzyków poczęły bić w górę, ostrą, grzącą woń acetylenu napęliła powietrze. Morze gotowało się, spokojna swykie tafla zatoki zmieniała się w bulgoczącą kipieli.

Rekiny, zwabione pierwszym pluskiem, wiecznie głodne i czyhające na żer, uciekały w poplochu ścigane duszącymi oparami gazów. Antonio triumfował!

Nie obawiając się już drapieżników, śmiało teraz wchodził w wodę i czeplając się skał brnął coraz dalej, w kierunku zanurzonego do połowy auta — ciskając blaszanki z karbidem.

Wydobywający się z wody acetylen dławił go, tamował oddech, mącił chwilami przytomność, gryzł w oczy, lecz on nie zważał na nic — tylko niestrudzenie, a pośpiechem topił swój cenny ładunek.

Antonio nie liczył minut, lecz w pewnej chwili powiedział sobie: „Dość!” Bacznie rozejrzał się wokół. Rekinów nie było w zasięgu jego wzroku. Przestęgnął się i krztusząc się gazem, poczał płynąć w kierunku pudła samochodu. Młoda kobieta leżała zemdlna na dachu zanurzającego się coraz więcej „Ford”. Mężczyźni byli bliacy szaleństwa... Z łkaniem całowali ręce wybawcy!

Kiedy po powrocie do Sao Paulo ciekawie koledzy wypytawali Antonia o szczegóły bohaterstwa, odpowiedział skromnie:

— Sam nie potrafiłbym niczego dokonać...

Krzysztof Bernard Caban

Złote gody kapłańskie

Dnia 1-go grudnia ubr. cicha parafia śmigiełska przeżyła rzadko spotykaną uroczystość. Obchodzono Złote Gody Kapłańskie Ks. Dziekana Stanisława Nowaka, długoletniego zasłużonego proboszcza za. Z okazji tej my również składamy najserdeczniejsze życzenia. Pismo nasze zawsze w osobie czcigodnego Jubilata znajdowało swego opiekuna, interesowało Go i radowało. Mamy więc do spłacenia dług serdecznej wdzięczności. Ad multos Annos!

Uroczystość tę zaszczycił swoją obecnością Najdostojniejszy Ks. Arcypasterz Walenty Dymek udzielając Jubilatowi — pomnąc na Jego zasługi — tytuł: Radey ad honores.



Ks. Jubilat Nowak Stanisław otrzymał święcenia kapłańskie w roku 1902 w Poznaniu. Pracę swoją kapłańską rozpoczął w Komowie. Następnie kolejno pracował w Chrzybsku, Lubasz, w Gościeszynie. Jako proboszcz pełnił obowiązki duszpasterskie przez 10 lat w Lachinie, 3 lata w Czeszewie a od roku 1922 w parafii Śmigiełskiej. Tutaj gorliwością swoją w ciągu 30 lat nieustannego wysiłku połączonego z życzliwością dla każdego człowieka, zdobywa sobie szacunek i uznanie. Tym samym autorytetem cieszył się wobec braci kapłanów. Lata wojny Jubilata nie oszczędzały. Przeżył je godnie. Zmuszono go do pracy fizycznej w majątkach niemieckich, wreszcie internowane i wywieziono z wielką też radością po oswojonym przez armię radziecką wrócił do osieroconej parafii śmigiełskiej, aby znowu zabrać się do pracy duszpasterskiej. Urządza rekolekcje, dni modlitwy i adoracje, krzepi ducha wiernych kazaniami, troska się o poziom całego życia a w szczególności życia religijnego. Odnawia, buduje i urządza domy boże powierzone Jego pieczy duszpasterskiej. Oprócz troski o swoją parafię Ks. Arcybiskup Dymek powierza Mu opiekę nad dekanatem śmigiełskim. Zaczyna się nowa faza pracy; trzeba wizytować, parafie, prowadzić konferencje dekanalne, mozolnie sporządzać akty zdawczo-odbiorcze przy obsadzie parafii, Trzeba ponadto dojrzeć strony materialnej — słowem tkwić w każdej ważniejszej dekanalnej sprawie a przy tym, nie wolno zaniedbywać, mimo starości, codziennych starych a jednak tak pięknych funkcji parafialnych w kościele i burze. Z radością stwierdzamy, że Ks. Jubilat był wszędzie

W obronie pokoju

Ruch obrońców pokoju jest stosunkowo bardzo młody, ale fakt, że zdołał on sobie zdobyć w całym świecie wielu aktywnych zwolenników świadczy najdobitniej o jego przężności. Cóż łączy ludzi różnych ras, różnych światopoglądów, mówiących różnymi językami w jednym obozie? Niewątpliwie, głębokie przekonanie, że tylko idea pokoju zdoła uratować świat przed niebezpieczeństwem nowej wojny, że wojna współczesna prowokowana przez imperializm amerykański przy użyciu środków masowej zagłady musi prowadzić do zniszczeń w skali dotąd niespotykanej, że jest ona największym złem ludzkości. To przekonanie narzuca się zresztą każdemu uczciwemu człowiekowi, który nie przespał ostatniej wojny i który widział jej straszliwe skutki zarówno w sferze gospodarczej, cywilizacyjnej, jak i w sferze moralnej.

W ruchu obrońców pokoju odgrywa naród polski poważną rolę. Należy przecież do tych narodów, które poznały wojnę dogłębnie: od strony obozów koncentracyjnych i od strony więzień i publicznych egzekucji, od strony tragicznej zagłady Warszawy. Nic, co ma z wojną wspólnego nie jest nam obce. Wszystko odczuliśmy boleśnie na własnej skórze. I dlatego z tym większym przekonaniem o słuszności idei pokoju, bierzemy udział we wszelkich poczynaniach przeciw-

stawiających się wojnie. Zjazd Intelktualistów w obronie Pokoju miał miejsce w polskim Wrocławiu, jeden ze Światowych Kongresów w Obronie Pokoju odbył się w powstającej z gruzów Warszawie. Te fakty świadczą najlepiej o naszym współudziale w światowym ruchu obrońców pokoju. Ostatnio mamy do zanotowania dwa ważne wydarzenia z zakresu historii ruchu. Przede wszystkim w w. elu krajach odbyły się lokalne Kongresy Obrońców Pokoju. II Ogólnopolski Kongres Obrońców Pokoju miał miejsce w Warszawie 30 listopada. Podsumował on dotychczasowe rezultaty P. K. O. P. i wybrał delegatów na Kongres Narodów w Obronie Pokoju we Wiedniu, który zebrał się 12 grudnia br. Kongres Narodów w Obronie Pokoju we Wiedniu skupił w jednej sali kilka tysięcy delegatów przybyłych z całego świata do stolicy Austrii, aby tu w imieniu milionów ludzi protestować przeciwko próbom rozpętania nowej wojny. Stanowił on przegląd sił ruchu obrońców pokoju i ustalił wytyczne dalszej działalności. Te dwa wielkie wydarzenia: krajowe kongresy i Kongres Narodów w Obronie Pokoju we Wiedniu dowodzą, że ruch w obronie pokoju rozwija się nadal sprawnie i że jedna sobie coraz większą ilość zwolenników we wszystkich częściach świata.

T. P.

Kościół i świat

100-letnia rocznica Seminarium Duchownego w Jerozolimie

Dnia 3 grudnia br. w Jerozolimie obchodzono uroczystości 100-letniej rocznicy istnienia Seminarium Duchownego obrządku łacińskiego w Jerozolimie. (E)

Cedr — symbol świętości w starożytności, dziś godło państwowe

Opiwane ongiś przez proroków i starożytnych poetów piękne cedry Libanu rosną i dziś jeszcze na tamtejszych górzystych terenach, zajmując jednak przestrzeń zaledwie 1000 hektarów, tj. 1/74 część ogólnego zalesienia tego kraju. Piękne to drzewo, o szeroko rozłożystych konarach, posiada tę szczególną właściwość, że nie ima się go żaden robak. Stąd drewno cedrowe, nie wymagające żadnej specjalnej impregnacji czy konserwacji, używane było od niepamiętnych czasów jako budulec i do wyrobu różnego rodzaju sprzętów. Ta jego zaleta stała się jednak powodem, że lasy cedrowe w Małej Azji eksploatowane były przez długie wieki w sposób rabunkowy. Obecnie młoda Republika Libańska przyjęła drzewo cedrowe do swego godła państwowego, i czynione są usilne starania, by zalesić огоłocone tereny tym właśnie szlachetnym gatunkiem drzewa.

Wystawa sztuki kościelnej w Paryżu

Pod koniec listopada br. arcybiskup Paryża otworzył wystawę sztuki kościelnej w ramach nowoczesnej sztuki. Wystawa mieściła się w dwóch salach. (E)

każdej chwili spełniając swoje obowiązki, każdemu gotowy służyć radą i pomocą.

Parafia śmigiełska do uroczystości jubileuszowych przygotowała się dobrze przez rekolekcje, spowiedź i Komunię św. aby Boga prosić o zdrowie i błogostwianstwo do dalszej pracy dla samego Jubilata.

K. S.

Pierwsze święcenia kapłańskie w Danii od czasu reformacji

Kościół katolicki w Danii przeżywał ostatnio zmienną uroczystość. Wikariusz apostołski w Danii udzielił święceń kapłańskich konwestytie. Święcenia te w Danii są pierwszymi od czasu reformacji i są charakterystycznym wyrazem wzrostu liczby katolików w ostatnim stuleciu, która powiększyła się z 800 do 26.000 dusz.

OD REDAKCJI

Na liczne zapytania Czytelników „Tygodnika Katolickiego” stwierdzamy, że istotnie w nr 1-szym 53 r. na str. 2 zmieniony został omyłkowo tytuł artykułu „Zdumienie św. Jana Apostoła” na św. Jana Chrzciciela, co zresztą wynikało z treści artykułu.

Abonenci, którzy w terminie wpłacili przedpłatę do P. P. K. Ruch, Poznań, ul. Kantaka 8—9, a mimo to „Tygodnika Katolickiego” nie otrzymują, proszeni są o wysłanie monita pod adresem P. P. K. „Ruch”. W monicie należy wypisać datę wpłaty (stemplą poczt.) i kwotę jaką wpłacono oraz dokładny adres.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabiński

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obotrycka 10, Tel. 739

Rękopisy nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuj PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantaka 8—9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 2180 — 12.52
Papier drukowy 63 x 94 cm — 50 g
K-4-10021 — 19.1.53 Druk ukończ. 21.1.53